

## JAKUB GORFINKIEL

ur. 1947; Mironowka, Ukraina



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", życie codzienne, Żydzi, życie religijne, święta żydowskie

### Życie religijne rodziny

Życie religijne mojej rodziny. Po pierwsze, w synagodze na ulicy Lubartowskiej 10 były obchodzone wszystkie święta żydowskie. To znaczy na przykład Nowy Rok, to jest w przybliżeniu koło września, później Chanuka, to tak grudzień, później Purim koło lutego, a później Pesach, to też w przybliżeniu około kwietnia. To były takie najważniejsze święta i zawsze myśmy chodzili na nie. Ojciec brał zawsze nas, dzieci, żebyśmy poznali te święta, żebyśmy nareszcie mieli możliwość wyczuć, co to jest. Tam się modlili też i zawsze na święta był jakiś poczęstunek, żeby dzieci przyciągnąć. No takie skromniutkie. Na ten Nowy Rok i na Pesach to jeszcze była ryba faszerowana, to było takie już bardziej uroczyste. Ale w inne święta to były takie skromne orzeszki, takie cukierki, żeby zainteresować dzieci, żeby przyszli. Ojciec chodził jeszcze na takie mniejsze święta. Ojciec umiał się modlić. On przed wojną chodził do chederu, to podstawowa szkoła religijna żydowska. Dlatego kiedy przychodził do synagogi, to oni zawsze się modlili. On chodził też do synagogi bez nas, tam czasami po prostu spotkania w sobotę też robili, ale nie zawsze, bo po prostu ludzie nie byli bardzo religijni. Trochę tak chcieli dopilnować tych tradycji żydowskich, dlatego chodzili na święta. Przy synagodze mieszkała rodzina, która już nie żyje, nawet nie pamiętam, jak się nazywali, mąż z żoną, jakiś mieli swój pokój i tam mieszkali. Opiekowali się synagogą.

[W domu] zupełnie nie było spostrzegane ni szabatu, ni koszerności. Co było bardzo przestrzegane, to mama przestrzegała, żeby na Pesach siedem dni jedli tylko macę. Na Pesach nigdy nie było w domu chleba, zawsze tylko maca. Robiła z macy takie, drobna ją na kawałki z jajkami i to podsmażała, żeby było jakieś coś smaczniejsze niż maca. To się nazywa mace braj, żeby łatwiej było można przetrwać. To jedyna rzecz, co matka pilnowała, a soboty nigdy nie pilnowano, nie pilnowano i właściwie kaszrutu, znaczy koszer. No, to ciężko też było pilnować, przecież nie ma żadnych warunków dla tego.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-06-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Aleksandra Bańkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"